

ZNAM

M I E S I Ą C Z N I K

Moje duchowe miejsce

Jakie historie stoją za decyzją o apostazji? Gdzie szukamy duchowego schronienia? Jak budować dojrzałą religijność? — s. 4-33

Aktywizm to nie zawody. Anna Alboth o mądrym pomaganiu — s. 34

Lepiej już było. Długofalowe konsekwencje wojny w Ukrainie — s. 48

Elena Ferrante: „Pizza mi szkodzi, nienawidzę mafii i nie wykrzykuje *mamma mia*” — s. 84

Ilustracja: Piotr Kowalczyk

ISSN 0044-488X INDEKS 353716

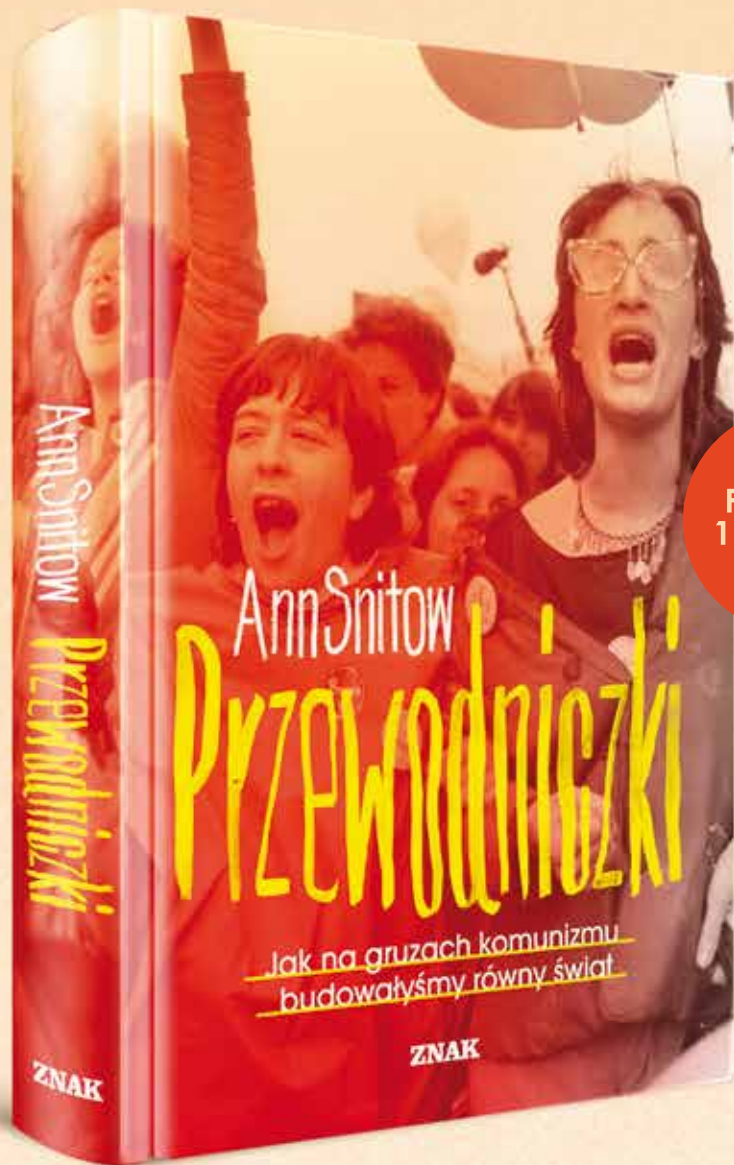


9 770044 488225

Nr

805

CENA 24,99 zł | XNUMX CZERWIEC (06) 2022



Premiera
1 czerwca

**Opowieść
o kobiecej sile,
zaangażowaniu
i przyjaźni**

Dostępne na:

znak
KSIĘGARNIA

Bogate w informacje, skupione na emocjach, pięknie napisane. „Przewodniczki” będą czytane przez osoby pragnące wnikliwiej zrozumieć czasy, w których żyjemy.

Vivian Gornick, autorka „Przywiązań”

Ta książka to rozkosz – porywająca opowieść o podróżach, polityce i przyjaźni, osobisty i intelektualny esej i feministyczna powieść przygodowa.

Agnieszka Graff



Dominika Kozłowska

Głębia naszej egzystencji

KIEDY PRZED DEKADĄ PODEJMOWALIŚMY TEMATY ZWIĄZANE z nadciągającym kryzysem kościelnych instytucji, utratą zaufania do budowanych odgórnie form religijności i duchowości, wydawało nam się, że piszemy o możliwych zmianach może ze zbyt dużą pewnością. Jednakże rzeczywistość przyznała nam rację: indywidualizacja podejścia do religii w Polsce postępuje dziś szybko, zwłaszcza w młodszym pokoleniu. Michał Rogalski, filozof, tłumacz i dramatopisarz, a także autor popularnego w tamtym okresie artykułu pt. *Godne, bo płodne. Seks małżeński w doktrynie Kościoła katolickiego* (miesięcznik „Znak”, październik 2011), w najnowszym Temacie Miesiąca pisze o swojej drodze do apostazji. Podobnych doświadczeń, prowadzących do różnych wyborów i decyzji jest wokół nas sporo. Trudno dziś spotkać osobę, która nie zмага się z pytaniami o to, jak odnieść się do obecnego kryzysu, jakie niesie on konsekwencje z perspektywy jednostkowych wyborów. To pokazuje, jak żywa jest dynamika zmian. Jak silna potrzeba poszukiwania własnych odpowiedzi na zmieniającą się rzeczywistość. Nie tylko religijną i kościelną. Coraz wyraźniej czujemy, że kończy się świat, do którego się przyzwyczailiśmy. Po czasie pandemii nie wraca znana wcześniej codzienność. Coraz silniej nasze życia określają doświadczenia wojny i kryzysu. Dla młodszych pokoleń jest to nowa sytuacja, kiedy po dekadach rozwoju znany porządek ulega szybkiej korozji.

W takim przejściowym czasie ważny wydaje mi się wysiłek rozpoznania i opisania procesów i zjawisk, które kształtują naszą współczesność. Próba spojrzenia na swój

indywidualny los z szerszej perspektywy. Najnowszy numer miesięcznika „Znak” przynosi takie spojrzenie. Opisuje dynamikę zmian zachodzących w najbliższej nam kulturze. Poszerza rozumienie duchowych i intelektualnych przeobrażeń, jakie wpływają na nasze postawy i wybory.

Brałam niedawno udział w dyskusji na temat apostazji. Podkreślałam wówczas, że nie chciałabym mówić, jakie wybory są właściwe, a jakie niewłaściwe. Każdy człowiek musi ostatecznie odnaleźć własną odpowiedź i sens znanych praktyk i pojęć. Jeden z najbliższych mi sposobów wyrażenia znaczenia słowa „Bóg” odnalazłam w tekstach Paula Tillicha. Pisał on, że Bóg jest głębią naszej egzystencji – nie jest On gdzieś ponad, w niebie, w zaświatach. Jest głębią w nas samych, której istnienie czujemy, ale do której kresu nie jesteśmy w stanie nigdy dotrzeć. Możemy się w tej głębi coraz bardziej zanurzać, odkrywając w ten sposób nowe wymiary życia. A im bardziej się w niej zanurzamy, tym większa przestrzeń się przed nami otwiera.

W tej perspektywie religia jest dla mnie przede wszystkim taką formą życia, wypracowywaną i praktykowaną przez dziesiątki pokoleń, która daje nam narzędzia odkrywania i wchodzenia w tę głębię. Wymaga jednak nieustannego oczyszczania, poszukiwania najlepszych form wyrazu, najbardziej budujących praktyk duchowych. Jak każda znana nam tradycja także religia, zawiera w sobie zarówno elementy szlachetne, wytwarzane w wyniku autentycznych duchowych wędrówek, jak i formy zdegenerowane, których głównym celem jest władza, kontrola i społeczne podporządkowanie jednostki. — **Z**

SPIS TREŚCI



34

Rozwijające uczucie

Anna Alboth w rozmowie
z Martyną Słowiak: Jak pomagać
mądrze, skutecznie i długodystansowo



56

Umysł świecki

Michał Jędrzejek: Dlaczego
Europejczycy przestają wierzyć?



74

Nasza mała apostazja

Mateusz Pakuła: „Taki bystry
wzrok, a Boga nie wypatrzył” –
żartował rozkosznie ksiądz



fot. HBO / Samir Yordamović/Anadolu/Getty / Jakub Orzechowski / Agencja Wyborcza.pl / Il. Katarzyna Czapska

EDYTA ZIELIŃSKA

90

Wiem, kim jest Elena Ferrante

Wszystkie próby odkrycia, kto kryje się za pseudonimem autorki
Genialnej przyjaciółki, rodzą pytania: co decyduje o czyjejs
prawdziwej tożsamości i kto ma prawo ją określać?

TEMAT MIESIĄCA

6 Dlaczego zostałem apokryfem?

Opowieść Michała Rogalskiego

14 Duch i ciało

O swoim duchowym miejscu mówią:
reżyserka Małgorzata Szumowska
i pisarz Andrzej Muszyński

20 Odejścia

Reportaż Katarzyny Rodackiej

28 Szukanie duchowej stawy

Psycholog Andrzej Molenda
w rozmowie z Dominiką Frydrych

SPOŁECZEŃSTWO • ŚWIAT

34 Rozwijające uczucie

Anna Alboth w rozmowie z Martyną Stowik

42 Drugi plan

Anna Mateja: Katarzyna Turek pokazuje, że
muzyka może być dla chorych i rzuconą
z przyjaznego świata

PUBLICYSTYKA

48 Załamanie trendów

Kamil Fejfer o długofalowych
konsekwencjach wojny w Ukrainie

FELIETON

55 Kościół – mój dom?

Janusz Poniewierski

64 Feminatywy

Olga Głuchowska

65 Gry terenowe

Filip Springer

IDEE

56 Umysł świecki

Michał Jędrzejek

66 Brukselka

Piotr Oczko o zapomnianej mistrzyni
malarstwa flamandzkiego

STACJA: LITERATURA

74 Nasza mała apokryfem

Mateusz Pakuła

LUDZIE • KSIĄŻKI • ZDARZENIA

86 Przygodne rozważania

Elena Ferrante: Dla mnie bycie Włoszką zawiera
się w fakcie, że piszę po włosku

90 Wiem, kim jest Elena Ferrante

Edyta Zielińska

98 Stylistyczny odcisk palca

Maciej Eder w rozmowie z Ewelina Kaczmarczyk
o śledztwach literackich

104 Patrzyć, interpretować, myśleć

Piotr Napiwodźki:
Dziedzictwo Aby'ego Warburga

107 Fabryki przeszłości

Artur Madaliński w sanatoriach
nostalgii Georgiego Gospodinowa

110 Znikając

Katarzyna Kazmierowska czyta
nową powieść Richarda Flanagan

112 Opowiadanie herstorii

Anna Marchewka o „czarownicach”

114 Noty o książkach

116 Książki zapomniane

Monika Świerkosz o matce Polce-komunistce

118 Jeź na autostradzie

Julia Fiedorczuk czyta buddyjski
wiersz Tornado Edwarda Pasewicza

120 Kadry – znaki szczególne

Diana Dąbrowska: Miłość w Azji

ZNAK

ul. Tadeusza Kościuszki 37, 30-105 Kraków
tel. (12) 61 99 530, fax (12) 61 99 502
e-mail: miesiecznik@znak.com.pl
www.miesiecznik.znak.com.pl

redakcja: Mateusz Burzyk (sekretarz redakcji),
Michał Jędrzejek, Karol Kleczka, Ilona Klimek,
Dominika Kozłowska (redaktor naczelna),
Janusz Poniewierski, Ewelina Kaczmarczyk,
Agnieszka Rzonca, Henryk Woźniakowski,
Edyta Zielińska

zespół: Michał Bardel, Wojciech Bonowicz,
Halina Bortnowska, Bohdan Cywiński, Bartłomiej
Dobroczyński, Tomasz Fiałkowski, Tadeusz
Gadacz, ks. Michał Heller, Jerzy Illg, Piotr
Kłotkowski, Maria Makuch, Janina Ochojska-
-Okoniska, abp Grzegorz Ryś, Władysław
Stróżewski, Karol Tarnowski, Łukasz Tischner,
Stefan Wilkanowicz

współpraca: Andrzej Brzeziecki, Ewa Bolińska-
-Gostkowska, Marta Duch-Dyngosz, Monika Gałka,
Krzysztof Kornas, Dobrosław Kot, Elżbieta Kot,
Daniel Lis, Artur Madaliński, Marek Maraszek,
Anna Marchewka, Anna Mateja, Andrzej
Muszyński, Małgorzata Nocni, Urszula Pieczek,
ks. Elżbieta Piotrowska, Miłosz Puczyłowski,
Marcin Witk, Marcin Żyła

projekt graficzny pisma:
Władysław Buchner, Rafał Buchner

automatyzacja składu:
Paweł Zeleznikowicz (Kobugi)

dyrektor artystyczny:
Władysław Buchner

łamanie:
Ilona Klimek

fotodycja:
Marcin Kapica

korekta:
Barbara Gąsiorowska,
Magdalena Wołoszyn-Cępa

ilustracje portretowe:
Patrycja Podkościelny

nakład: 2700 egz.

promocja i reklama:
tel. (12) 61 99 530,
e-mail: miesiecznik@znak.com.pl

prenumerata:
tel. (12) 61 99 561
e-mail: prenumerata@znak.com.pl

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych
oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania
i skracania. Redakcja nie odpowiada za treść
zamieszczanych ogłoszeń. Rozpowszechnianie
redakcyjnych materiałów publicystycznych
bez zgody wydawcy jest zabronione.





Temat Miesiąca

Wytyczanie własnej drogi

Krajobraz religijny Polski zmienia się szybko, zwłaszcza w najmłodszym pokoleniu. Według badań

CBOS-u 30 lat temu jako wierzący deklarowało się 93% osób między 18. a 24. rokiem życia. W zeszłym roku było to już tylko 71%. Jeszcze szybciej postępuje zanik praktyk religijnych.

Odsetek regularnie chodzących do kościoła spadł w tej grupie aż trzykrotnie: z 69% w 1992 r. do 23% w 2021 r.

Jednocześnie pozostają w nas pewne duchowe potrzeby: wspólnoty, autotranscendencji, wykrócenia poza bieg codziennych spraw. W tym numerze przyglądamy się, w jakich obszarach – w tradycji religijnej i poza nią – próbujemy te potrzeby realizować.

Jakie historie stoją za decyzją o apostazji? Czy odejście z Kościoła może prowadzić do doświadczenia żałoby? Gdzie szukamy duchowego schronienia? Jak budować dojrzałą religijność?

Odpowiadają

Michał Rogalski, Małgorzata Szumowska, Andrzej Muszyński, Katarzyna Rodacka i Andrzej Molenda

s. 6–33

Dlaczego zostałem apostatą?

MICHAŁ ROGALSKI

Odszedłem z kościoła, bo kompromitował się jako instytucja. Odszedłem, bo moja nieheteronormatywność była niechciana. Odszedłem, bo „życie wieczne w przyszłym świecie” to dla mnie żadna obietnica, tylko przerażająca groźba. Wszystko tak, wszystko prawda, ale... Nieustannie czuję w tym jakieś „ale”

DZIADEK OTWIERA DRZWI Z CIEMNEGO DREWNA, CHWYTA MNIE za rękę i wprowadza do zakrystii. Mam cztery lata. Pomieszczenie jest długie, ciemnawe, ma kilka rozgałęzień. Wybieramy pierwszy skręt w prawo. On otwiera kościelną szafę, wielką na całą ścianę, i wyszukuje najmniejszą z komż. Z rękawów wystają mi tylko czubki palców. Prosi, żebym całą mszę trzymał się blisko. Kiwam głową. Nie mogę wydobyć z siebie głosu. Wielki zegar z wahadłem wybija pełną godzinę, modlimy się i wychodzimy przed ołtarz. Idę obok dziadka, jednak nie trzymamy się za ręce. Nie wypada.

Siedzę sztywno na ministranckiej ławie w prezbiterium, moje nogi nie sięgają ziemi. Staram się trzymać je nieruchomo. Jestem dumny, że się udaje. Szczęśliwy. Wiem, że wydarza się coś wielkiego. Kiedy wracamy do domu, wypłatuję się na chwilę z uścisku jego ręki i zrywam kilka płatków dzięki róży, długim szpalerem odgradzającej chodnik od osiedla. Chowam je do kieszeni na pamiątkę. Będę ministrantem prawie 20 lat.

Od zawsze chcę zostać księdzem. Bawię się w mszę, odkąd pamiętam. Kończę w dzień pierwszej komunii, kiedy mama nagłym ruchem odsłania przed gośćmi ukrytą na rurze od kaloryfera kolekcję stuł – podkradanych z szafy zimowych szalików. Chce się mną pochwalić, a ja czuję wstyd. Myślałem, że nikt nic o tym nie wie, to było moje prywatne marzenie. Zniechęcam się, ale nie całkowicie. Zachowuję to pragnienie już tylko wewnątrz. Nie mówię o nim nikomu. W końcu żegnam je razem z dzieciństwem.

W gimnazjum i liceum wymyślam dla siebie wiele alternatywnych dróg. Znajduję miasto do studiowania i wymarzony kierunek. Stary plan powraca nagle. Po jednej z klasowych osiemnastek zatrzymuję się na noc u dziadka. Obiecuję, że pójdziemy razem na poranną mszę. Ten sam kościół, te same ławy, tylko nogi mi urosły. Trzymam stopy pewnie na ziemi. Jednym uchem słucham kazania i dryfuję wśród własnych myśli. Płyną swobodnie, luźnym ciągiem skojarzeń. Jedna z nich jest nie moja. „Może byś poszedł do zakonu”. Wyraźnie słyszę tę sugestię: zachętę, nie nakaz. To nie głos, lecz raczej obraz, przekonanie, kierunek działania. Nie myślałem o niczym podobnym od kilku lat, a już na pewno nigdy nie myślałem o byciu zakonnikiem.

Idę za tą myślą. Postanawiam dać jej szansę. Wśród zmieniających się pomysłów na siebie, kolejnych zauroczeń i zakochań, nowych ludzi, pasji i książek jedno się nie zmieniło: poczucie, że opiekuje się mną bóg (wtedy: Bóg). Pamiętam radość odczuwaną za każdym razem, kiedy przychodziłem do kościoła – czasem nawet na godzinę przed mszą – i mogłem po prostu pobyć z nim sam na sam.

Gram w powołanie trzy lata. Rekolekcje, prenowicjat, orbitowanie wokół zakonu. Przez trzy lata nie decyduję się na włożenie habitu. Czuję, że to jeszcze nie ten moment, daję sobie czas. Kierownik duchowy mówi, żeby się nie spieszyć. Trzy lata tymczasowego życia, studiów robionych dla pretekstu, a ja wciąż nie mogę podjąć decyzji. Mam do siebie pretensje.

I wtedy trach, przesilenie. Nagle więcej rozumiem. Nie mieszczę się w heteronormie. Dociera do mnie, że uciekam w zakon przed sobą. Spotykam się z przełożonym, mówię, że może kiedyś w przyszłości. Powiedzenie ostatecznego „nie” jest za trudne, nie przechodzi mi przez gardło. Odpis mojego naturalnego świadectwa wciąż leży w jakiejś zakonnej teczce, nie odebrałem go tamtego dnia, a nigdy potem nie znalazłem w sobie dość siły, żeby to zrobić.

Kryzys się przeciąga. Wymyślenie siebie na nowo idzie jak po grudzie. Nie wiem, czy zgubiłem drogę, czy przechodzę czas próby, czy jestem zwyczajnie wadliwy. Kiedy czuję, że tracę oddech, że bólu jest za dużo, jak ostatniej deski ratunku łapię się przekonania, że opatrność (wtedy przez wielkie O) właśnie taki ma na mnie plan. Niepowodzenie jest częścią mojej drogi. W listach do osób przyjacielskich nadużywam w tamtym okresie fraz: „dobry Bóg sprawił...”, „dziękuję Bogu, że...”, „myślę, że Bóg...”. Gorąco

w nie wierzę. Staram się apostołować wszystkim, którzy mogli tego potrzebować. Jestem wówczas przekonany, że właśnie tak „powinno” się postępować.

*

MINĘŁO 10 LAT. TUŻ PO TRZYDZIEŚCIE napisałem wymagane uzasadnienie, pojechałem do rodzinnego miasta, do parafii dziadka i pobrałem odpis aktu chrztu. „Do czego?” – spytała siostra pracująca w kancelarii. „Do apostazji”. W tamtej chwili spuściła głowę i nie spojrzała mi już w oczy. Wróciłem do siebie, po pewnym czasie poszedłem do „własnej” parafii i formalnie wypisałem się z kościoła rzymskiego.

Moje życie uległo przebiegowaniu i wciąż próbuję to zrozumieć. Od trzech lat szukam w tej historii jednego decydującego momentu albo logicznego ciągu kroków. Sumuję ze sobą powody i sprawdzam, przy którym naprawdę czuję, że mam dość. Szukam nie tylko w tych 10 latach, kiedy nastąpiła zmiana. Sięgam głębiej. Dłubię w dzieciństwie.

Dlaczego zostałem apostatą?

*

ODSZEDŁEM, BO MIAŁEM DOŚĆ krzywych spojrzeń i wstrzymywanych w powietrzu hostii, kiedy przyjmowałem komunię na rękę. Odszedłem z kościoła, bo kompromitował się jako instytucja. Odszedłem, bo zmęczyły mnie komentarze, że za rzadko się spowiadam. Odszedłem, bo napisałem doktorat o fragmencie historii kościoła i doszedłem do wniosku, że rzymski katolicyzm z zasady sprzeciwia się nowoczesności. Odszedłem, bo moja

nieheteronormatywność była niechciana i kazano mi o niej wciąż tylko zapominać, zamiast ją przyjąć. Odszedłem, bo zrozumiałem, że starsi mężczyźni decydujący o losach wspólnoty bardzo się boją i dlatego przedkładają autorytet nad rozmowę. Odszedłem, bo przyjaźniłem się z księżmi i często bywałem na plebaniach – miałem poczucie, iż moi znajomi i przyjaciele musieli stale chronić swoje etosy przed zmiażdżeniem i zbyt często asekurowali się argumentem, że zmiana wymaga czasu i że we wszystkim trzeba najpierw dostrzec dobro. Odszedłem, bo „życie wieczne w przyszłym świecie” to dla mnie żadna obietnica, tylko przerażająca groźba.

Wszystko tak, wszystko prawda, ale. Nieustannie czuję w tym „ale”.

No więc: dlaczego?

Pytanie „dlaczego?” wydaje mi się kluczowe. Zdradza sekrety, objawia powody, pozwala zrozumieć. A przecież tak bardzo chciałbym zrozumieć. Zrozumienie pomogłoby mi teraz, kiedy już nic nie mogę zrobić. Wyjaśnienie daje ułudę panowania, pozwala pogodzić się z bezsilnością i brakiem kontroli. Rozciągnąć wokół siebie kruchutkie władztwo intelektu.

Może powinienem powiedzieć po prostu: odszedłem, bo nie wierzę w boga. Ale kiedy odchodziłem, tak nie było. To przyszło później. Nie wierzę w boga. Owszem, lecz to wydarzyło się po fakcie i jeżeli wpłynęło na decyzję, to w sposób radykalnie wymykający się mojemu zrozumieniu. Jeżeli w momencie odejścia nie wierzyłem w boga, to o tym nie

wiedziałem. Jeżeli nie wierzyłem, nie przyznawałem się sobie do tego. Nie byłem świadomy.

Jak wiele moich działań posiada podziemne strumienie motywacji? Ile z tego, co robię, wynika z czegoś, co we mnie jest, ale czego nie rozumiem? Kiedy postawiłem sobie te pytania po raz pierwszy, poczułem przerażenie. Byłem dotąd przekonany, że panuję nad swoim życiem.

*

PÓŁTORA ROKU PO APOSTAZJI POSZEDŁEM NA TERAPIĘ. NIE PRZEZ APOSTAZJĘ, nie tylko. Była jednym z powodów, jedną ze spraw, które wymagały opieki. Nie stała w centrum. Zacząłem proces, żeby uczciwie dopuścić się do własnego wnętrza, jednak przede wszystkim żeby uporać się z bezbrzeżnym smutkiem, który przelewał się przez większość poranków, a dni zamieniał w mechaniczną walkę o skreślanie kolejnych punktów programu. Chciałem czuć się ze sobą lepiej, być wobec siebie wyrozumialszym i dojrzalej układać relacje z osobami, które są mi bliskie. Wszystko to zaczynało się wydarzać. Moje życie znacząco się zmieniało. I wtedy po 5 miesiącach pracy, 18 spotkaniach (liczę je i opatruję notatkami) tąpnęło.

Jeszcze przed 19. sesją myślałem sobie, że jest już naprawdę znośnie, że wychodzę na prostą, więcej o sobie wiem. Wystarczył jeden wątek, opowieść o trudnej rozmowie z kimś najbliższym, żebym niespodziewanie odkrył w sobie nowe ciemne pokłady. Nie wiem, który klawisz na klawiaturze percepcji wywołał rezonans (w notatkach ze spotkania znajduję beużyteczną frazę: „nie wiem do końca jak”). W środku wypowiedzanego zdania poczułem, że w moim wnętrzu wydarza się coś ważniejszego. Zobaczyłem, jak schodzę po długich krętych schodach w mojej głowie. Zamkową lub kościelną wieżę podążałem w dół. Bałem się.

Na samym dniu, w prywatnym inferno wypatrzyłem niezbyt solidne drzwi z plastikową klamką i wielką szybą z mlecznego szkła. Wejście do mojego dawnego pokoju. Otworzyłem. Kartony piętrzyły się po sufit, jedyną wolną przestrzenią było wąziutkie przejście prowadzące do zupełnie ciemnego okna. Ruszyłem zakurzoną wykładziną z planem miasta, po którym latami podróżowałem resorakami. W głębi pomieszczenia siedziałem ja, malutki ja, ja-chłopiec i patrzyłem na siebie dorosłego nieufnie.

I wtedy ja-duży, siedzący przed ekranem komputera na 19. psychoterapeutycznej sesji online, zacząłem gwałtownie płakać. Łzy wylewały się uparcie, jakby próbowały zatopić świeżo odkryte podziemie. Albo przeciwnie, jakby właśnie stamtąd wybijały ku górze jak cola, do której nieopatrznie wrzuci się mentosa. Czulem się dziwnie. Osoba terapeutyzująca siedziała w milczeniu, z empatycznym uśmiechem. Widziała, co się dzieje, i nie próbowała nic z tym zrobić, nie rwała się do pocieszeń, ja zaś ryczałem i było mi głupio, a zarazem niegłupio, bo miałem do tego prawo. I było mi lepiej, a zarazem gorzej, bo na co mi cały ten smutek, który się właśnie ujawnił?

Mały chłopiec długo nie dawał się oswoić. Za każdym razem kiedy wywoływałem go z pamięci i wyprowadzałem z ciemnego pokoju na świat, siadał w kącie milczący i spięty, obserwował. Nie chciał mi zaufać i nie chciał się odezwać. Zacząłem zbierać drobne przedmioty, które mogłyby się mu